„Chciałem być...”

Ślepowrony – bitne generały ogłosiły stan wojenny. Nastał czas trudnych wyborów i nadziei kiedy runie mur?

Z 12 na 13 grudnia 1981 roku spałem mocno i nie słyszałem, co się dzieje w kraju. Rano dowiedziałem się, że w nocy lokatorzy z mego bloku stali na balkonach. Obserwowali żołnierzy i huczące czołgi na placu Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego. W niedzielę, po śniadaniu, wyszedłem z domu po materiały sekcji kultury fizycznej. Zostawione w Regionie na wszelki wypadek przed wyjazdem do Gdańska, aby znowu nie powtórzyła się sytuacja ze stycznia br., które zaginęły.

Pierwsze zaskoczenie: śnieg, duży mróz – ostra zima. Z boku mojego bloku sporo czołgów oraz żołnierzy grzejących się przy koksownikach. Nie zwracając uwagi, skierowałem się w stronę ul. Wiśniowej i Rakowieckiej. Na rogu ulic zobaczyłem czołg ciągnięty przez traktor, a za nim uzbrojoną załogę, idącą w kierunku Sztabu. Za nimi kolumna czołgów. Rozbawiony widokiem „tak sprawnego sprzętu” zrobiłem zdjęcie. Przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zobaczyłem biało-czerwone szlabany i sporo uzbrojonych milicjantów. Widok ten jeszcze bardziej mnie rozweselił, i pomyślałem sobie, że może nareszcie ta banda zwana władzą czegoś się boi.

Idąc Rakowiecką, w kierunku kina Moskwa na rogu Rakowieckiej i Marszałkowskiej, mina mi zrzedła i już nie było do śmiechu. Zobaczyłem szlabany, wozy opancerzone, SKOT-y i żołnierzy z milicją zatrzymujących ludzi do kontroli. Natychmiast zostałem obstawiony i zatrzymany przez wojskowo-milicyjny patrol wzywający mnie do kontroli czyli okazania dowodu osobistego i poddania się rewizji osobistej. Przyznam, że trochę oniemiałem i zdrętwiałem. Nim otrzeźwiałem, stało przy mnie czterech zbirów, na których zacząłem patrzeć z nieukrywaną pogardą. Po kontroli podniesionym głosem otrzymałem połajankę w nieprzyjemnym tonie i oświadczono, że został wprowadzony „stan wojenny” na terenie całego kraju. Każdy obywatel wychodzący z domu ma obowiązek zapoznać się z dekretem, umieszczonym na tablicy w bloku lub domu. Wysłuchałem tego i nie wdając się w dyskusje, wsiadłem do pierwszego lepszego tramwaju z zamiarem dotarcia do siedziby Regionu Mazowsze. Na Placu Zbawiciela, zobaczyłem jak ZOMO grając werble na tarczach, uzbrojone w pały i broń palną, wspierane przez opancerzone pojazdy pędzało ludzi ulicą Mokotowską w kierunku placu. Widok wywołał zimny dreszcz. Nie wiedziałem co robić, po prostu osłupiałem. Można było spodziewać się czegoś podobnego. Ale czym innym jest spodziewać się a czym innym spotkać się z rzeczywistością - stanu wojennego.

Przez parę godzin stałem razem z innymi na Placu Zbawiciela śląc epitety pod adresem ZOMO przepychając się przez tłum i usiłując dostać się do Regionu. Gorączkowo przysłuchiwałem się manifestantom ich doniesieniom, rozmowom i krążącym plotkom. Z uwagą chłonąłem wieści, informacje i wyrażane groźby. Słuchałem słusznie stawianych pytań i przekleństw rzucanych pod adresem junty wojskowej i generała Jaruzelskiego. Z kim Polska jest „w stanie wojny”? Kto zaatakował nasz kraj, naruszył granice i dokonał agresji? Dlaczego brutalnie depcze się wszelkie ludzkie prawa i nadzieje? Czy była podstawa

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

konstytucyjna by w czasie pokoju ogłaszać „stan wojenny” przeciwko narodowi? Pytań, i prób wyjaśnień było dużo a wśród ludzi panował ponury nastrój.

Po paru godzinach stójki, udałem się na obiad do teściowej. Po obiedzie i burzliwej dyskusji z sąsiadem, Adamem Kustrą, udaliśmy się z powrotem na Plac Zbawiciela gdzie ludzi nie ubyło a przybywało. W tłumie dowiedzieliśmy się, że w zakładach państwowych URSUS zapowiedziano przygotowanie załóg robotniczych do strajku. Nawet udało się nam zdobyć ulotkę podpisaną „Jeszcze Polska nie zginęła! 13 Grudnia 1981” – „Solidarność” URSUSA wzywa do strajku generalnego w całym kraju.

Po godzinie, może dwóch wróciliśmy do domu usiłując się dowiedzieć czegoś więcej z radia „Wolna Europa” lub „Głosu Ameryki”. Bezskutecznie bo zagłuszanie stacji przez reżim było tak mocne, że trudno było cokolwiek zrozumieć.

Z rodziną zostałem na noc u teściowej, bo nastała godzina policyjna i miałem bliżej do pracy. 14 grudnia w poniedziałek rano udałem się do pracy gdzie otrzymałem wiadomość, że zajęcia szkolne są zawieszone do odwołania. Komisarz Wojskowy poinformował nas, że we wtorek o godzinie 17 będzie wznowiony program telewizyjny który należy obejrzeć. Od dyrekcji otrzymałem polecenie służbowe, iż mam być w stałym kontakcie z kolegą Jaroszewiczem. Odpowiedziałem, że mieszkam w Warszawie przy ul. Batorego i pan Jaroszewicz może odwiedzić mnie w każdej chwili. Tego samego dnia po południu z rodziną udałem się do swojego domu Wieczorem słuchając „Głosu Ameryki” dowiedziałem się, że społeczeństwo z zaskoczeniem i dezaprobatą przyjęło „stan wojenny”. Że rozpoczęły się ruchawki – strajki i protesty na terenie całego kraju.

W następnych dniach słuchając „Głosu Ameryki” dowiadywałem się, że przez całą Polskę przeszła fala masowych protestów i strajków na niespotykaną do tej pory skalę. Jednak junta wojskowych dość skutecznie i szybko pacyfikowała je przy pomocy wojska, pałek milicji i gazu łzawiącego. Np. likwidowano strajki w zakładach pracy i na uczelniach w tym na uniwersytecie w Łodzi. Potem dowiedziałem się o likwidacji strajku w Warszawskim Ursusie, Nowej Hucie w Krakowie. A, na Śląsku doszło do rozlewu krwi i zginęło 9 górników w kopalni „Wujek”, a ponad 100 zostało rannych.

Pod wpływem przelanej krwi władzy udało się zastraszyć społeczeństwo. Naród cofnął się i nie doszło do ostrej konfrontacji.

***

Przez długie miesiące stanu wojennego „Głos Ameryki” był podstawowym źródłem wiarygodnych wiadomości i informacji. Słuchałem ich każdego dnia, wieści były lepsze i gorsze, miłe i niemiłe dla ucha. Prasę reżimową czytałem czasami.

W pierwszych dniach „stanu wojennego” siedząc w domu czy też stojąc w kolejce po zakupy w osiedlowym sklepie miałem sporo czasu na przemyślenia i wyciąganie wniosków.

Pierwszy tydzień stanu wojennego spędziłem na staniu w kolejkach w „Super Samie” po zaopatrzenie domu: zakupem państwowego kotleta, zardzewiałej konserwy Krakusa na Święta. Dokonując zakupu byle czego aby było w lodówce. Hala „Super Samu” była dla mnie też miejscem zbierania plotek i informacji na temat tego co się dzieje w kraju i na świecie. Miłe były dla ucha doniesienia o protestach central związkowych na Zachodzie popierających nasz ruch społeczny. Jednak wszyscy wyczuwali, że wojskowa junta miała je głęboko w d....

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Żadnym pocieszeniem było to, że WRON - ie zależy tylko na tym aby państwa Europy i świata zachodniego nie zastosowały restrykcji.

Liczyli, że propagandą przeprowadzą w kraju tzw.” Normalizację” a państwa zachodnie nadal będą udzielać im pomocy finansowej. W nadzieje wrony wplątał się Lech Wałęsa apelując do wolnych krajów o pomoc. Wystąpienie to uznałem za ofiarowanie graczom politycznym Europy Zachodniej mydła do umycia rąk, zakrwawionych po II wojnie światowej.

Miałem szczęście w niedzielę 20 grudnia. Zjawił się szwagier z misją od mamy i zaproszeniem, że może raz na parę lat moglibyśmy razem spędzić w Wigilię i Święta Bożego Narodzenia z rodziną w domu na prowincji. Posiadał poważne argumenty w postaci pół litra łąckiej śliwowicy i znakomitej szynki swojskiej roboty. Przy kolacji użył dobrego argumentu, „ Zagubiony człowiek nocą w lesie nie szuka drogi, czeka do świtu aby nie błądzić”. Po takim uzasadnieniu zapadła decyzja o wyjeździe. Tym bardziej, że wiedziałem iż rodzinie niestraszne są wojny i wojaczki.

Cała rodzina dla mnie to ludzie nie z rzeczywistości komunistycznej. Przeżyli dwa fronty operacji wojennych, atak niemiecki na Wschód i atak Rosjan na Zachód. Przeżyli okupację niemiecką. Latami żyli jak na zwolnionym filmie w okupacji sowieckiej w myśl filozofii, „Lepiej żyć i poruszać się wolno samodzielnie i w zdrowiu po szorstkiej powierzchni życia nie tracąc wiary i nadziei, niż biegać po śliskiej powierzchni fałszu i obłudy za zaszczytami sukcesami i dobrem materialnym”. Wiedziałem, że nie będziemy dla nich kłopotem. Mimo, że zarabiali grosze przy budowie socjalizmu ale nauczyli się żyć z własnej zaradności. Dwa razy w roku, na wiosnę i jesień przerabiali tusze wieprzowe na zapasy wekowanego mięsa i wędliny. Suszyli polędwice i szynki na poddaszu. Siedzieli na działkach zajęci produkcją własnych zapasów warzyw i owoców. Czasami hodowali kury i króliki dla smaku i rozpusty przy stole. Latem zbierali na przetwory leśne runo. Z pobliskich licznych źródeł mineralnych przywozili sobie wodę do picia aby nie pić świństwa z miejskich wodociągów. Tylko od czasu do czasu różne gnidy polityczne zakłócały im domowy spokój.

Rankiem Zbyszek, dyrektor do spraw sytuacji kryzysowych w Zakładach Kolejowych w Nowym Sączu poszedł do ministerstwa. Moja żona Barbara z córką Darią zajęły się pakowaniem walizek. Ja ruszyłem do Urzędu Rady Narodowej w Warszawie po przepustki – pozwolenia wyjazdu do rodziny. W końcu po sześciu godzinach stania i tłumaczenia się otrzymałem przepustki dla każdej osoby dorosłej i dziecka. Wieczorem ruszyliśmy na Dworzec Centralny. Nim udało się mam wsiąść do pociągu „byle, jakiego” aby udać się w kierunku Krynicy Górskiej byliśmy trzykrotnie sprawdzani przez patrol milicyjno-wojskowy.

Po przybyciu do Nowego Sącza w domu zastaliśmy lekki bałagan jak to bywa przy przygotowaniach do Wigilii którą spędziliśmy u mej siostry Jagody. Zupa grzybowa i karp po grecku były tak wyśmienite, że do dziś pamiętam ich smak. W Boże Narodzenie tradycyjnie cała rodzina spotkała się w Kolonii u mamy. Ale nie było tak wesoło jak zwykle. Po Świętach co wieczór aż do Sylwestra spotykaliśmy się u rodzeństwa na plotach, śpiewaniu kolęd i „jednym głębszym” przy muzyce.

Sylwester 31 grudnia 1981 roku rozpoczął się dla mnie groteskowo – życzeniami noworocznymi składanymi w radiu i TV przez Henryka Jabłońskiego. Z pewną ironią wysłuchałem tych cynicznych bredni, trochę z ciekawości i braku innego zajęcia.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

W kraju odwołane zostały wszystkie imprezy w lokalach publicznych. Większe uroczystości domowe wymagały zezwolenia. Była to czarna noc w mojej historii zabaw sylwestrowych. Nowy Rok 1982 nie przyniósł żadnych radości. Był smutny i spokojny, nikt nie miał kaca – poza kacem moralnym, bo chwilowo pozbawiono nas złudzeń.

Raczkowanie opozycji oraz zabawy w złodziei i policjantów

Po powrocie do Warszawy uznałem, że nastał czas na udział w ruchu oporu. Postanowiłem rozejrzeć się w wśród znajomych z Sekcji Kultury Fizycznej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Jednocześnie zapytać co sądzą o ostatnich wydarzeniach i bieżącej sytuacji. Założyłem sobie, że niezależnie od zebranych opinii muszę liczyć na siebie w nadziei, że gdzieś zrodzi się więź z osobą lub z osobami gotowymi do roboty w strukturach podziemia. Bez robienia gorączkowych ruchów przyjdzie czas na działanie, gdyż wszystko się zmienia.

Wędrując po Warszawie wchodziłem do miejsc gdzie na pogaduszki spotykaliśmy się przez ubiegły rok 1980. Wiedziałem, że muszę wykazać się cierpliwością szukając kontaktu i tak się stało. Będąc w kawiarni przy Placu Zbawiciela(na górze Delikatesów), 2 lub 3 stycznia 1982 roku popołudniu spotkałem Dorotę Sroczyńską. Rozmowę zaczęliśmy od pogody i zdrowia. Po wyjściu przeszliśmy do konkretnych tematów o ludziach z Sekcji i sytuacji w kraju. Z rozmowy wynikało, że Dorota nie spotkała nikogo z naszej K Z i Sekcji. Więc zaproponowałem, że przekażę jej kopie dokumentów sekcji gdyż zamierzam dołączyć od grup oporu społecznego.

Dorota nie odmówiła, ale poinformowała mnie, że jej brat wozi paczki dla internowanych solidarnościowców na Białołęce i miejsce u niej może być nie pewne. Zrozumiałem, że dokumentację trzeba będzie przekazać komu innemu w inne miejsce. Po rozmowie o kilku osobach uznaliśmy, że najlepiej będzie przekazać dokumenty jeśli się zgodzi Grzegorzowi Lechowskiemu. Zakładając, że Grzesiek się zgodzi i w każdej chwili będzie dostępna dla kolegów z Sekcji.

Rozstaliśmy się na rogu Wawelskiej i Grójeckiej umawiając się na spotkanie w tym samym miejscu - następnego dnia o godzinie 12:00. Następnego dnia zrobiłem kopie książek adresowych – kontaktów osobistych Sekcji regionalnej, krajowej, Komisji Zakładowej do przechowania u Grześka.

Z Dorotą spotkałem się w umówionym miejscu i udaliśmy się do Grzegorza celem rozeznania sytuacji, czy będzie skłonny przyjąć dokumentację. Spacerkiem dotarliśmy do domu Grześka i o dziwo zastaliśmy go w mieszkanku. Po krótkiej rozmowie Grzesiek bez zbędnych pytań przyjął dokumenty. Zapewnił, że je ukryje i w każdej chwili będą dostępne do wglądu. Do tego dodał, że ma sąsiada który nie budzi podejrzeń o spiskowanie przeciwko władzy u którego może przechować dodatkowe kopie dokumentów.

Działalność konspiracyjną rozpocząłem od policzenia wśród znajomych tych którzy chcą pracować na rzecz odbudowy ruchu odnowy społeczno - moralnej, pracy organicznej w duchu walki o niepodległość Polski, w krótkim przedziale czasu i długofalowo. Wyszło kiepsko. Nim myśl się pojawiła już upadła bo chętnych do pracy i wysiłku było niewielu. Większość oglądała się za autorytetami „Solidarności” czekając na ich zdanie i dyrektywy. Ci w znakomitej większości byli internowani. O kontaktach z ukrywającymi się

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

przedstawicielami wybranej władzy solidarnościowej można było tylko pomarzyć. Część ukrywających się nie dawała znaku życia, część wydawała mętne oświadczenia przez osoby trzecie. Co prawda byli i tacy działacze „Solidarności” którzy nie siedzieli i nie ukrywali się ale woleli się modlić, przebywając na t/z emigracji wewnętrznej, niż coś kol wiek robić w podziemiu. Woleli nie narażać się bolszewickiej władzy nawet nie brali do ręki prasy ulotnej. Cała ta wszawa zgraja wyszła jak szczury ze swej nory dopiero przy sfingowanych obradach okrągłego stołu. Była to spora grupa cynicznych warchołów podszytych strachem którzy okazali się sprytnymi graczami i manipulantami. Dogadali się z komuchami po cichu i zawarli porozumienia polityczne rolując skromnych aktywnych działaczy podziemia z „Solidarności” i ruchów niepodległościowych w kraju.

Za lojalność wobec władzy doczekali się nagrody w postaci stanowisk i wpływów. Do dziś ludzie ci zajmują eksponowane stanowiska w życiu publicznym. Fałszują historię opowieściami o tym jak to walczyli z bolszewikami podczas gdy w rzeczywistości służyli im jak psy. Przykro słuchać i patrzeć jak otumaniony naród bezkrytycznie im wierzy.

Natomiast szeregowi członkowie z trzeciego szeregu „Solidarności” zabrali się do pracy konspiracyjnej, czasami i ostro. Skromni działacze nie czekali na cud. Zaczęli organizować opór społeczny wydając i kolportując prasę podziemną, może trochę nieudolnie, ale z pobudek serca i przekonania, że trzeba tak robić, aby zachować twarz. Na ich drodze pojawiały się przeciwności które starali się rozwiązywać w strukturze organizacji oporu społecznego przeciwko juncie. Osiągnęli to o czym myśleli i marzyli, aby wolne słowo i prasa wydawana poza cenzurą docierała do ludzi.

Mój udział w szeregach podziemnej „Solidarności” był czystym przypadkiem choć nie ukrywam, że go szukałem. Czekałem i szukałem niedługo. Wówczas pomyślałem sobie, że jeśli mam prowadzić grupę oporu muszę pamiętać i zadbać o to by tworzyła ona wspólnotę nie tylko fizyczną ale i duchową, aby zrodziło się w niej zaufanie i więź.

Po wznowieniu nauki w szkołach przybył do mnie uczeń – wychowanek z mojej klasy, Krzysztof Koziestański. Trzymał pod pachą paczkę ulotek i rożne pisma z drugiego obiegu większość sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Miał też aktualną prasę i ulotki. Pojawienie się Krzyśka mnie zaskoczyło bo wiedziałem od jego kolegów, że był internowany. Wiedziałem również, że za tego typu działalność – kolportaż prasy wydawanej poza cenzurą groziła mu kara więzienia do lat 10. Od niego dowiedziałem się, że parę dni temu jako nieletniego za podpisanie lojalki władza wypuściła go z Białołęki.

Wiadomości te wprowadzały mnie w zdziwienie i zakłopotanie – budziły wątpliwości w stosunku do wychowanka. Zastanawiałem się jaką przyjąć postawę i jak zachowywać w stosunku do niego. Nie wiedziałem czy robię dobrze czy źle, przyjmując od niego prasę, a może jest to prowokacja? Dopiero co wyszedł z internowania i już miał kontakt z ruchem oporu z podziemiem. Zjawia się u mnie z prasą ulotną – wbrew lojalce złożonej władzy ludu pracującego, że będzie ją „wspierał”. Mocno się narażał na kłopoty, a przy okazji może i mnie? Pomyślałem, że muszę uważać bo mogę narobić nikomu niepotrzebnych kłopotów zarówno sobie jak i jemu. Jako wychowawca nie mogłem go wspierać w działalności podziemnej narażając na represje ze strony reżymu. Z drugiej strony myślałem sobie, że może nasłał go partyjny szkolny prowokator. Tym bardziej, że Krzysiek przychodził kilka razy dziennie podczas lekcji pytając o różne sprawy –czytał mi jakieś kwestie z ulotek i prosił o poradę, jakie ma zająć stanowisko w stosunku do kolegów i nauczycieli w danej kwestii.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Był to pokarm ważny dla mej duszy (również trochę dla ciała) ale też wprowadzał pewne zamieszanie – chaos, co sądzić o jego postawie i zachowaniu. Mimo to starałem się nie zaniedbać tego na czym mi zależało – chciałem zdobyć kontakt ze strukturami podziemia. Pomyślałem, że jeśli przekroczę pewną niebezpieczną granicę w kontaktach z Krzyśkiem to odnajdę równowagę i złapię kontakt z podziemiem solidarnościowym. Decydując się na zaufanie mogłem wzbogać swoją dietę duchową o więcej składników odżywczych – prasy podziemnej.

Krzysiek przynosząc trefne materiały (zakazane) wywierał na mnie pewnego rodzaju presję i tak zaczął się mój rzeczywisty udział i działanie w strukturach solidarnościowo-niepodległościowego podziemia. Łącznie z udzielaniem pomocy konspiracyjnym strukturom Konfederacji Polski Niepodległej i innym organizacjom wolnościowym. Za jego pośrednictwem na początku stycznia 1982 roku dołączyłem do grupy ludzi „Solidarności” którzy zaczęli wydawać niezależne pismo „Tygodnik Wojenny”.

W tej fazie działalności z niespodziewaną determinacją zacząłem stawiać czoła wszelkim kłopotom i problemom. Pokonując wewnętrzne opory, różne wahania i trudności, zacząłem uprawiać kolportaż wśród znajomych i kolegów ze struktur solidarnościowych. Namawiając ludzi do zbierania pieniędzy na utrzymanie drukarni, jeśli chcą od czasu do czasu przeczytać coś innego niż prasę reżimową. Na co dzień dokonywałem poprawek w przekazywaniu prasy i zasilaniu konta struktur podziemia i szło mi nienajgorzej. Ta działalność nie była czymś nadzwyczajnym. Robiło się to co trzeba było robić aby dalej nie kompromitować się w życiu przed samym sobą i innymi, bo życie mamy tylko jedno. Po upływie tygodnia może dwóch Krzysiek zaproponował mi kolportaż „Tygodnika Wojennego”, „KOS-a” i „Samorządnej Rzeczpospolitej”. Choć niewiele tego było zgodziłem się na rolę kolportera i tak zaczęła się nasza współpraca która układała się przyzwoicie. Chętnie sprzedawałem prasę bo chciałem pomóc chłopcom z redakcji aby mieli kasę na papier, pokrycie kosztów wydawnictwa ale także coś dla siebie – na życie i utrzymanie rodziny.

W krótkim czasie za pośrednictwem Krzyśka nawiązałem kontakt z redakcją „Tygodnika Wojennego”, dostarczając różne kompromitujące materiały służbistów, biurokratów - sympatyków „wrony”. Niekiedy były przydatne i ukazywały się w „Tygodniku”, który kolportowałem w wśród nauczycieli, znajomych. Środowisk robotniczych zakładów pracy na Woli (Waryński, Róża, Świerczewski itp.), poprzez ludzi z Klubu Sportowego Olimpia w Warszawie.

Szybko dorobiłem się współpracowników, kolporterów poszerzających mój krąg odbiorców prasy drugiego obiegu. Dobrym, kolporterem okazał się Roman Wierzbicki wcześniej oddelegowany z macierzystego zakładu pracy do pracy w NSZZ „Solidarność” w Regionie Mazowsze. Po ogłoszeniu stanu wojennego nie było już miejsca dla niego w macierzystym zakładzie. Został wyrzucony na bruk jak wielu znajomych z „Solidarności”. Roman aby żyć i przetrwać musieli szukać różnego rodzaju zajęć zarobkowych, zajął się handlem warzywami na rogu ul. Marchlewskiego i Anielewicza i przy okazji rozdawał ulotki. Sprzedawał także prasę którą trzymał pod pustymi paczkami z tyłu straganu –stanowiska pracy. Wyglądało to bardzo zabawnie i śmiesznie, zawsze mógł powiedzieć, że mu ją podrzucił jakiś agent z ubecji.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Drugim dobrym kolporterem okazał się sąsiad z trzeciego piętra w bloku - Pokrzan, który brał 50 do 100 sztuk prasy wydawanej poza cenzurą dla kolegów z biura projektowego Warszawy. Następnym sprawnym kolporterem okazał się członek Sekcji - instruktor, trener pływania na basenie Polonii, gdzie rozprowadzał sporo wolnej prasy. Dorobiłem się także odpowiedzialnych uczniów i absolwentów kolportujących prasę. Byli i tacy co przychodził chętnie i brali kilka paczek towaru po czym biegali po dzielnicy Wola rozdając pisma ulotne, rozrzucając ulotki np. Piotr Wasiak, Arkadiusz Klimkiewicz itd..

Na samym początku okazało się, że „Solidarność” do pracy podziemnej po 13 grudnia zupełnie nie była zupełnie przygotowana i nie miała kierownictwa na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Wszystko co wcześniej robiono czy mówiono w solidarności było jedną wielką ściemą - improwizacją i krzykiem rozpaczy radykalnych syndykalistów związkowych żądnych władzy. Cała ta propaganda solidarnościowa nie była warta funta kłaków. Swobodnie prawo pięści (bezprawia) siły junty wojskowej czyniło spustoszenie wśród sprawnych, odważnych związkowców nawołujących do strajku, manifestacji, szczególnie w dużych zakładach pracy.

W pierwszej dekadzie stycznia wydano ponad 400 sądowych wyroków skazujących. Pozbawiając wolności na 2 do 6 lat członków „Solidarności” za nawoływanie do oporu społecznego, to mogło przerazić. Ale wiadomości podawane w prasie podziemnej ze świata i kraju bardzo podnosiły niektórych ludzi na duchu. Krzepiące wieści napływały coraz częściej. Np., krzepiący i ważny był apel działaczy „Solidarności” z Brukseli gdzie 25 emigrantów zwróciło się do związków zawodowych na całym świecie aby 30 stycznia 1982 roku został ogłoszony dniem demonstracji i protestów na znak solidarności i poparcia dla NSZZ „Solidarność” w Polsce. Do tego Departament Stanu USA wydał oświadczenie w którym stwierdził, iż ogłoszenie stanu wojennego w Polsce okazało się skuteczne tylko w deptaniu podstawowych praw człowieka i obywatela. We Francji powstała organizacja niesienia pomocy ekonomicznej rodzinom robotników i intelektualistów udających się na emigrację. W Brukseli NATO wydało deklarację obciążającą ZSRR odpowiedzialnością za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, stwierdzając, że Związek Radziecki naruszył układ helsiński i inne układy pokojowe. Do tego dochodziły ciekawe wieści z kraju, np. o tym, że w rozmowie Prymasa Polski Józefa Glempa z Jaruzelskim padło jednoznaczne stanowisko Kościoła, że w przyszłości „Solidarność” musi uczestniczyć w rozmowach decydujących o losach kraju. NATO oświadczyło, że Sztab Wojska Ludowego stosuje prześladowania wobec własnego narodu i, że będzie zabiegać o zastosowanie sankcji ekonomiczno-gospodarczych wobec ZSSR i Polski. Papież Jan Paweł II poparł stanowisko NATO i powiedział, że Kościół stawia te same żądania co kraje przymierza atlantyckiego bo „gwałcenie sumienia – jest krzywdą gorszą dla człowieka niż krzywda fizyczna”. Do tych wydarzeń dołączył zaskakujący bardzo ważny protest naszych aktorów - bojkot Polskiego Radia i Telewizji - który polegał na niewystępowaniu w nich. Nierealizowaniu niczego dla mediów publicznych. Bojkotujący artyści grali tylko w teatrach i kościołach. Stu artystów, aktorów i intelektualistów wysłało do Sejmu petycję z protestem wobec narastających wciąż represji i aresztowań w kraju. Tego typu doniesienia mobilizowały do mas do organizowania oporu społecznego.

Wszyscy moi darczyńcy wiedzieli i akceptowali to, że uzyskane od nich środki finansowe - poza sprzedawaną prasą które przekazywałem do redakcji - wrzucam do wora na mszy za ojczyznę odprawianej przez ks. Jerzego Popiełuszkę, od 17 stycznia do wakacji 1982

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

roku w kościele na Żoliborzu. Jednym z wielu zbierających datki był znajomy Edek Głowacki który powiedział mi, że razem z Zosią znaleźli się bez pracy. Żyją na koszt rodziców, pożyczek od znajomych i pomocy kościoła. Mają zamiar otworzyć magiel na warszawskiej Pradze. Tymczasem dorabiają na życie handlem dewocjonaliami pod kościołem.

Wówczas Edek poinformował mnie, że ks. Jerzy od sierpnia 1980 roku do grudnia prowadził w parafii spotkania dla ludzi pracy. A, w październiku 1980 roku odprawił pierwszą Mszę Święta za Ojczyznę i co miesiąc ją celebruje. Opowiedział mi, że po 13 grudnia 1981 roku plebania przy kościele św. Stanisława Kostki zamieniła się w punkt wsparcia dla rodzin uwięzionych i internowanych a ksiądz Jerzy Popiełuszko chodzi na procesy przywódców „Solidarności”. Że często bywa na rozprawach w sądzie na ul. (ówczesnej) Świerczewskiego. Organizuje dla oskarżonych pomoc prawną, medyczną, a dla rodzin – pomoc aprowizacyjną. Opowieści te zawstydziły mnie, że tak mało wiedziałem o pomocy niesionej ludziom pokrzywdzonym przez ks. Jerzego.

Muszę przyznać, że na mszy świętej za Ojczyznę w styczniu 1982 roku kościół był pełny. Wokół kościoła było sporo ludzi. Ale z każdym następnym miesiącem ludzi przybywało. Na mszę za Ojczyznę przychodziło z czasem ponad sto tysięcy osób. Wyglądało to tak jakby przychodziła tu cała Warszawa. Podczas mszy panował podniosły patriotyczny nastrój i ogromne napięcie. Potęgowała go pieśń „Ojczyzno ma tyle razy we krwi skąpana”. Słuchając ks. Jerzego ludzie uwierzyli w moralne i polityczne odrodzenie Polski i narodu. Ksiądz Jerzy stał się znanym i szanowanym w całym kraju kapelanem „Solidarności” jako celebrant mszy świętych za Ojczyznę. Spowodowało to, że co miesiąc na Żoliborzu zaczęli gromadzić się ludzie z całej Polski. Widok tłumów był bardzo budujący.

Po wakacjach w 1982 roku, o ile było to możliwe, przekazywałem zebrane pieniądze strukturom podziemnym oporu społecznego, ale ludzie z mojej i nie tylko mojej Komisji Zakładowej zaczęli się migać i ze składkami było coraz gorzej.

Równolegle z przekazywaniem środków do podziemia, dla mnie równie ważnym było działanie rozładowywania napięć wśród ludzi dążących do konfrontacji siłowej, planujących konfrontację zbrojną. Tego typu inicjatywy uważałem za bardzo groźne i, że należy je likwidować w zarodku. Bo lepiej żyć dla Polski niż ginąc za nią. Postawa ta szczególnego znaczenia nabrała gdy w warszawskim tramwaju został postrzelony sierżant milicji Karos.

Wówczas zgłosili się do mnie koledzy członkowie Sekcji i Komisji Zakładowej Pracowników Kultury Fizycznej Instruktorów i Trenerów z NSZZ „Solidarność” prawie, że z gotowym planem zbrojnych wystąpień przeciwko władzy. Uznałem to za szaleństwo, bez najmniejszych szans na, powodzenie. W społeczeństwie, w którym prawie trzy i pół miliona znajduje się ambitnych donosicieli do policji politycznej, i tyle samo cenzorów korespondencji, to każda akcja zbrojna musi się zakończyć niepowodzeniem i klęską. Na szczęście, członek Sekcji Jacek Gostwicki kierował Klubem RKS Olimpia. Cichociemny z II wojny światowej - rozumiał moje obawy, i zgadzał się z nimi.

Jacek dysponował lokalem a którym mógł zorganizować zebranie, i zorganizował spotkane, na które zaprosił mecenasa Władysława Siła-Nowickiego. W ramach dyskusji mecenas powiedział mniej więcej tak: „Widzę, że sprawy w środowisku idą w złym kierunku. Życzyłbym wam, abyście nie dali się sprowokować. Więc zacznijcie prowadzić dialog na argumenty w prasie podziemnej. Dialog dla wspólnego dobra, prawdy i wzajemnego

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

poszanowania. A nie niszczyli jeden drugiego, może i błądzącego człowieka w komunie. Oby agenci bolszewiccy wami nie rozgrywali paskudnej gry i nie wyzwalali w was najniższych instynktów, razem z dzieleniem Narodu”.

Obaj, przedstawili sporo przekonywujących powodów, że trzeba cierpliwie czekać, bo komuna sama runie, a wszelkie akcje zbrojne żadnego pożytku Polsce nie przyniosą. Działania tego typu mogą jedynie uruchomić krwawą rewolucję, na którą liczą i na nią czekają komuniści, nie tylko w kraju.

W toku dalszej dyskusji razem, przedstawili szereg mocnych argumentów aby wybić z głowy kolegom pomysły zbrojnej działalności przeciwko WRON. Uznając wszelkiego rodzaju odwet zbrojny jako nieodpowiedzialna prowokacja. Dzięki temu plany zostały spokojnie zażegnane.

Poza tym emocjonującym dla mnie wydarzeniem życie toczyło się dalej od kolejki do kolejki, w zatroskaniu, co przyniesie jutro - a tego nikt z nas nie był w stanie przewidzieć. Mimo, że z prasy reżimowej też można było sporo się dowiedzieć - jeśli umiało się czytać między wierszami, to więcej o nastrojach społecznych z całego obozu socjalistycznego i Zachodu dowiadywaliśmy się jednak z prasy podziemnej, tj. „Tygodnika Wojennego” itp. a także z nasłuchu stacji radiowych na Zachodzie.

Wracając do wspomnień związanych z „Tygodnikiem Wojennym”. Udało mi się za pośrednictwem Krzyśka umieścić kilka artykułów pod pseudonimem Żuk. Teksty dotyczyły aktualnych nastrojów społecznych z bliskiego mi otoczenia. Składałem także różne propozycje skutecznej i elastycznej taktyki i strategii walki z WRON-ą podczas organizowanych manifestacji na ulicach Warszawy. Ukazywały się w tygodniku przed ulicznymi protestami. Udało mi się zdobyć i przekazać do redakcji „Tygodnika Wojennego” i prasy podziemnej kilka dokumentów, oryginalnych świadectw kompromitujących szuje popierające władzę. Ludzi którzy z własnej i nieprzymuszonej woli współpracowali z juntą wojskową WRON. Przedstawicieli różnego typu instytucji i organizacji z dzielnicy Warszawa Wola. Działaczy różnego szczebla i poziomu aparatu Pezetpeeru, funkcyjnych administracji państwowej, sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych i komisarzy wojskowych. Nazwali się bezinteresownymi społecznikami (sku…), donosili (kapowali) do partii, władzy stanu wojennego, milicji i ubecji o tym, że ktoś łamanie zaostrzone przepisy prawa stanu wojennego. Nadawali sobie prawo ludzi władzy i patriotów narodowych których obowiązkiem jest donoszenie do ubecji. Donosili na osoby najbliższe, rodziny, środowiska pracy, współpracowników, towarzyszy partyjnych, na wszystkich którzy wyrażali poglądy odmienne od oficjalnego obowiązującego stanowiska WRON.

Donosiciele byli szczególnie groźni dla młodych kolporterów prasy podziemnej, młodzieży rozrzucającej ulotki i organizatorów ruchu oporu społecznego. Z ich woli nadgorliwości, często pomówień i plotek wielu młodych – aktywnych aresztowano i przetrzymywano w areszcie. Bardzo wielu z nich otrzymywało wyroki z artykułu 123 i 128 par.1 kk., mówiącego o karze za podjęcie przygotowań zmierzających do obalenia przemocą ustroju PRL-u - w sądach wojskowych i cywilnych kara od 2 do 4 lat.

Groźni byli też donosiciele działający w Komisjach Weryfikacyjnych w zakładach pracy i instytucjach. Oceniali pracownika co do jego lojalności wobec władzy stanu wojennego. Siali strach i panikę nawet wśród swoich towarzyszy którym groziła nie tylko utrata pracy. Donosy te często skutkowały utratą wolności osobistej, czyli aresztowaniem

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

(zwykle na 48 godz.), szczególnie wtedy gdy donos był bezpośrednio do resortów siłowych – milicji czy ubecji.

Walka z podłymi mętami nie była trudna – poza rzetelnym rozpoznaniem takiej jednostki wystarczyło wydrukować nazwisko donosiciela czy esbeka w prasie podziemnej. Publiczne ujawnienie nazwiska donosiciela skutkowało natychmiastowym zaprzestaniem działalności w Komisji Weryfikacyjnej. Gasł jego zapał i padała jego aktywność w „honorowej” służbie dla ojczyzny i junty wojskowej. Często znikał z pracy na wiele tygodni spędzonych na zwolnieniu lekarskim. O nowych chętnych było coraz trudniej. Władza traciła pomocników i wiarygodność. W ten prosty sposób powoli hamowany był wzrost represji wobec społeczeństwa.

Władza wojskowa traciła wpływy i poparcie nie tyko społeczeństwa ale i środowiska partyjnego. Osobiście znam takiego jednego który był bardzo aktywny w swojej komisji weryfikacyjnej. Oddany władzy stanu wojennego ale po podaniu w gazecie jego nazwiska i nazwy Komisji w której działał natychmiast się z niej wycofał. Zaczął chodzić na msze do kościoła Stanisława Kostki w Warszawie a parszywa komisja się rozpadła.

Donosy do prasy podziemnej były dla mnie bardzo ważne mimo że brzydziłem się nimi. Do dziś wywołują we mnie niesmak. Niemniej w pierwszych dniach i miesiącach stanu wojennego były bardzo skuteczne a przez to władzy stanu wojennego (WRON) gwałtownie zaczęło ubywać różnej maści aktywnych donosicieli. Komisarze wojskowi tracili grunt pod nogami i rżnęli głupa a WRON-a traciła kontrolę nad ludźmi i ludzkimi umysłami.

Z przykrością muszę stwierdzić, że na początku stanu wojennego Komisje Weryfikacyjne do gnojenia ludzi rozwijały się znakomicie i rosły w siłę. Koniecznym było aby temu zjawisku ostro się sprzeciwić. Udało się drobnym kroczkami tego dokonać.

Jakby było mało nieszczęść w drugiej dekadzie stycznia Polskę nawiedziła powódź ogromnych rozmiarów, ewakuowano tysiące ludzi. Wiele osób odniosło rany. Ile zginęło? Nie wiadomo – cenzura nie pozwoliła na informowanie. Straty finansowe około 4 miliardów złotych.

Od połowy stycznia, chwytliwym zwyczajem, władza zaczęła rozpuszczać wieści o przygotowywanych podwyżkach cen. Pojawiły się pogłoski, że WRON obawiała się wprowadzenia podwyżek bo mogą doprowadzić do sprzeciwu społecznego i demonstracji. Niektórzy członkowie podziemia „Solidarności” dali się wciągnąć w te pułapkę jak to junta wojskowa się wacha. Natychmiast wezwali do oporu społecznego, potępiając kolaborantów, zaczęli, rozprowadzając wieści, że robotnicy nadal noszą znaczki „Solidarności” i pracują w zwolnionym tempie na znak sabotażu.

W połowie stycznia ukazał się „Biuletyn Solidarności”. W nim parę listów biskupów z protestami i wezwaniem rządu do dialogu. Żądając zniesienia stanu wojennego w kraju który powoduje napięcia społeczne w Polsce i sprowokować może wojnę domową.

Głos Ameryki donosił, że wielu towarzyszy z PZPR oddaje legitymacje np. Po 30 latach przynależności Tadeusz Łomnicki, dyrektor teatru w Warszawie. Kazimierz Kutz, odmówił współpracy. Aktorzy nawoływali do bojkotu występów w Polskim Radio i TV jako instytucjach zakłamanych. W Sejmie Jaruzelski zapowiedział, że stan wojenny będzie zniesiony do końca lutego i, że do tej pory z obozów internowania i więzień zwolnionych będzie około 2 tys. osób.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Z radochą powitałem 31 stycznia 1982 roku i zapowiedziany przez prezydenta Reagana program TV pt. „Żeby Polska była Polską”. Program sprzeciwu przeciwko represjom wobec społeczeństwa polskiego. „Oświadczył, że jako były działacz związkowy czuje się specjalnie związany z Solidarnością w walce o prawa wolnościowe, godność ludzi pracy i prawa obywatelskie w Polsce”. To było miłe i radosne w trudnych chwilach stanu wojennego tym bardziej, że stanowisko to poparł papież.

Naród otrzymał w łeb 1 lutego 1982 roku gdy weszły w życie podwyżki cen artykułów żywnościowych, przemysłowych z obiecaną pseudo rekompensatą. Była to najwyższa podwyżka cen w PRL po II wojnie światowej – sięgała na niektóre artykuły 400%. Społeczeństwo przyjęło decyzję ze spokojem, istotnych protestów nie było. Ludzie ironiczne żartowali, że o tyle się zmieni, że od rana do wieczora będzie się stać w kolejkach po droższe produkty. Dzielni i ważni działacze solidarnościowi siedzieli cicho. Tylko młodzi radykałowie gdzie niegdzie wrzeszczeli i protestowali ale propaganda junty wojskowej skutecznie ich zagłuszyła. Jasne stawało się, że zamach stanu Jaruzelskiego był środkiem do odwrócenia koła historii które na krótko wzięli w swoje ręce robotnicy i naród. Trzeba przyznać, że swój cel osiągnął, zamach stanu mu się udał. Jednak w konsekwencji poniósł sromotną klęskę polityczną a Polska odzyskała w 1989 roku niepodległość.

Tymczasem terror w kraju trwał nasilając się do sporych rozmiarów. Młodzież jednak walczyła dzielnie, kolportowała coraz więcej prasy podziemnej i coraz częściej rozrzucała ulotki. Robiło to spore wrażenie na społeczeństwie i władzy. Na początku lutego w Gdańsku zaczęły pojawiać się na ulicach napisy: „Zima wasza, wiosna nasza”. W prasie podziemnej pojawił się tekst Jacka Kuronia „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia". Wzywał on aby kierownictwo podziemia przygotowywało społeczeństwo polskie do najdalej idących ustępstw i zawarciu kompromisu z władzą z równoczesnym uderzeniem na ośrodki władzy i informacji w całym kraju. Twierdził , że rządzący muszą wiedzieć, że na inicjatywę zawarcia kompromisu ze społeczeństwem pozostał im ściśle określony czas. Nie było to wezwanie do zbrojnego powstania czy rewolucji, jak powszechnie uważano, ale był to polityczny szantaż mający na celu zmuszenie władz PRL do zawarcia kompromisu z wybraną opozycją. Zdaniem Kuronia w powstałej sytuacji gospodarczej kraju należało wprowadzić do samorządów działaczy „Solidarności” z dużym autorytetem w środowisku ale tylko umiarkowanych. Uważał, że młodzi radykalni działacze nie potrafią działać pozytywnie. Są świetni w walce i nadają się do kolportażu, druku, wyrażania protestu i organizacji masowych strajków, lecz do działalności w strukturach legalnych władzy (samorządach) nie nadają się. W odpowiedzi na tego typu propozycje reżim wojskowy zwiększył środki bezpieczeństwa. Na ulicach Warszawy, Gdańska i innych miast zaczęło pojawiać się coraz więcej patroli milicji i wojska. Polska Agencja Prasowa, strasząc, coraz częściej podawała wieści o aresztowaniach kolporterów i likwidacji nielegalnych drukarni. Karano mandatami karnymi za nieprzestrzeganie godziny policyjnej. Dotknęło to podobno ponad sto pięćdziesiąt tysięcy obywateli. Pojawiały się informacje (szantaż) o wspólnych manewrach oddziałów polskich i radzieckich wojsk w województwie wrocławskim. Urban w prasie i telewizji reżimowej podawał rewelacyjne liczby aresztowań siejąc strach w społeczeństwie, że np. w Zielonej Górze Sąd Wojskowy skazał 2 kobiety i 2 mężczyzn na kary pozbawienia wolności po 3 i 4 lata za kolportaż ulotek antyrządowych. W województwie koszalińskim sąd skazał księdza na 3,5 roku więzienia za zniesławienie Jaruzelskiego w czasie kazania. Na początku marca 1982

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

roku władze PRL podały informację, że internowani działacze „Solidarności” i ich rodziny mogą na stałe wyjechać za granicę jeżeli do 15 marca złożą podania o paszport.

Media podawały też wieści budujące, np. o tym, że 18 marynarzy wybrało wolność prosząc o azyl polityczny w Panamie, że ambasador Polski Spasowski także wybrał wolność w USA. Informowały, że w Organizacji Narodów Zjednoczonych postawiono wniosek o zbadanie sprawy ogłoszenia stanu wojennego w Polsce. Były też przykre, że setki dziennikarzy traci pracę za przynależność do „Solidarności”, a Urban ogłasza, że „rząd się sam wyżywi”.

W atmosferze powszechnego strachu wojenki i polityki jako człowiek postanowiłem się rozerwać i zrelaksować nie tylko idąc na wystawę malarstwa, ale zorganizować sobie huczne imieniny. Mimo, że na co dzień przeżywałem stres i wiele niebezpiecznych przygód z działalnością w podziemiu. Np. było mi wstyd odmówić udzielenia pomocy uczniom i wychowankom w składaniu do przechowania; ulotek, prasy w pomieszczeniu na zapleczu sali gimnastycznej. Do tego sami dorobili sobie klucze do wejścia i prowadziła osobna droga w miarę bezpieczna.

Aby zapewnić sobie pełnię szczęścia, podczas imienin, zaplanowałem wszystko dokładnie. Poprosiłem sąsiada o recepturę na zacier do pędzenia bimbru z kukurydzy. Recepturę otrzymałem ale miałem problem z kupnem kukurydzy, więc kupiłem groch. Z niego zrobiłem zacier zgodnie z zaleceniami. Tak powstała płynna grochówka - bimberek. W tym czasie przeżywałem okres doskonalenia się w pracy konspiracyjnej. Zwracałem uwagę kolegom w pracy, że się ociągają ze zbieraniem składek dla podziemia, a nawet to, jak się ubierają. To ich strasznie drażniło. Mimo niesnasek Stasio Kubiaszczyk załatwił mi ćwiartkę świniaka. Kumple z warsztatów w drodze tajnych usług z niedużej chłopskiej bańki na mleko zrobili aparaturę do pędzenia bimbru. Akcja pędzenia bimbru odbyła się nocą przy blasku księżyca i bez kłopotów. Bimberek wyszedł bardzo dobry. Zabarwiłem go herbatką z ziołami pod smak winiaku i księżycówka okazała się znakomita. Posiadając jadło i napitek w spokoju ducha zaprosiłem na imieniny sporą gromadkę ludzi. Z pracy też aby trochę oczyścić atmosferę wokół siebie. Do mieszkania 36 metrów kwadratowych, 19 marca przybyło ponad dwadzieścia osób. Zapraszając gości miałem stracha co będzie gdy wyda się moje oszustwo alkoholowe, że piją wódę swojskiej produkcji.

Biesiadnicy podczas imprezki okazali się dyskretni i taktowni. Na początku nie rozmawiali przy stole o tym co piją. Być może tajemnica alkoholowa nie wydałaby się a sprawa nie wyszłaby spod dywanu gdybym od biesiadników w prezencie nie dostał nalewek zrobionych na bimberku. Skoro dostałem, to i sprawa wyszła na jaw przy stole podczas rozmów. Otrzymanych napojów rozweselających starczyło mi do Wielkanocy i na kilka następnych miesięcy. Konkretnie do wakacji.

W kraju rutynowo szalał terror, ale z różnych źródeł co dzień dowiadywałem się przykrych wiadomości. Były i dobre, choć rzadko np., że na prima aprilis 2 pilotów uprowadziło samolot AN-2. Wraz z rodzinami wylądowali w Austrii prosząc o azyl. Albo gigantyczny absurd Ministra Finansów, który podał wiadomość obarczającą „Solidarność” za wzrost zadłużenia krajowego z powodu nawoływana robotników do strajków. Z Wrocławia dotarła wiadomość, że uprowadzono samolot do Berlina Zachodniego. Porywacze razem z 8 pasażerami poprosili o azyl w Niemieckiej Republice Federalnej. Obserwowałem też desant wojsk brytyjskich na Falklandy – Malwiny pod wodzą premier Anglii, Margaret Thatcher.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Najważniejsza była wiadomość ostatniego dnia kwietnia kiedy to podziemne radio Solidarność w Warszawie wezwało do organizowania spotkań i odrębnych pochodów 1-majowych po zamawianych mszach do św. Józefa cieśli.

1 maja 1982 roku na Starym Mieście w Warszawie uczestniczyłem we mszy świętej w Katedrze św. Jana. Po mszy razem z innymi uczestnikami udałem się w zorganizowanym pochodzie 1-majowym „Solidarności” w stronę Placu Zamkowego a następnie w kierunku Miodowej. Liczne tłumy manifestantów wznosiły okrzyki „Uwolnić Lecha – zamknąć Wojciecha”, „Niech żyje Solidarność”. Śpiewano także pieśni patriotyczne i hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Trzeba przyznać, że manifestacja była budująca i udana. Było radośnie, wesoło i zabawnie gdy pomieszały i poplątały się pochody - „Solidarności” z pochodem państwowym. Idąc za ciosem 2 maja radio Solidarność ponownie nadało program wzywający członków „Solidarności” do organizowania niezależnych obchodów święta 3 Maja. Wezwanie było bardzo skuteczne. Obchody 3 Maja były fantastyczne. Po uformowaniu się wielotysięcznego pochodu który skierował się w stronę siedziby Prymasa Polski, śpiewając pieśni narodowe, wznosząc okrzyki „Niech żyje Papież”, „Niech żyje Ks. Prymas Glemp” oraz okrzyki żądające uwolnienia Lecha Wałęsy. Tym razem milicja w stalowych hełmach nie popuściła i ostro zareagowała. Brutalnie rozpędzano ludzi przy pomocy petard, gazu łzawiącego i armatek wodnych. Doszło do kilkudniowych walk ulicznych. Wiele osób pobito i aresztowano. Wieczorem dowiedziałem się, że podobne manifestacje odbyły się w Gdańsku i innych miastach Polski. Ludzie protestowali przeciwko stanowi wojennemu, doszło do walk na ulicach. Z tego powodu w Warszawie zawieszono czasowo łączność telefoniczną.

Dodatkową atrakcją były ulotki „Solidarności” które nadleciały z wyspy Bornholm – wzywające do „zwolnionej pracy” i oporu społecznego wobec brutalności reżimu. Mimo upływu 5 miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego rząd nie podjął rokowań ze społeczeństwem w celu zawarcia porozumienia. Odrzucił dokument Rady Społecznej Kościoła Katolickiego. Podziemna „Solidarność” zachęcona udanymi protestami majowymi wezwała do organizowania protestu 13 maja, a radio Solidarność do 15-minutowego strajku w całym kraju. Zaczęło robić się gorąco i było gorąco. Prymas Polski ks. Józef Glemp po raz pierwszy poparł rząd i przestrzegł „Solidarność” przed używaniem przemocy i wciągana młodzieży do spraw politycznych.

Przyznać trzeba, że Prymas miał trochę racji, bo sam doświadczyłem kłopotów z wychowankiem, którego namierzyła ubecja. Władza poprzez Kuratorium naciskała na dyrekcję szkoły aby ta jak najszybciej usunęła go ze szkoły. Dyrekcja, co prawda, nie stawiała oporu ale też za bardzo się nie spieszyła z usunięciem. Na zasadzie spychoterapii uznała, że najlepiej byłoby gdyby w tej sprawie podjął decyzję wychowawca. Jako wychowawca nie sprzeciwiałem się dyrekcji lecz stanowczo domagałem się przed dokonaniem skreślenia wydania polecenia na piśmie. Tak przedłużyłem sprawę w czasie. Podobnie postąpiła Rada Pedagogiczna nie zanegowała możliwości skreślenia ucznia ale w piśmie do Kuratorium poprosiła o przedstawienie przez Kuratorium dowodów na piśmie. Władzom szkolnym sprawiało wiele kłopotów wydawanie poleceń na piśmie ale w końcu pod naciskiem ubecji musiały to zrobić. Nim do tego w końcu doszło a dowody winy dotarły do szkoły uczeń odebrał już świadectwo ukończenia szkoły i o to chodziło.

W tej historii z usunięciem wychowanka najdziwniejsze było to, że w następnym roku spotkałem go na manifestacji majowej w szeregach Z O M O. Nieomal by mnie spałował.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Rozpoznał mnie jednak i przeprowadził przez kordon na tyły ulicy Bednarskiej. Za domami na ławce w krótkiej rozmowie dowiedziałem się od niego, że na drugi dzień po ukończeniu szkoły dostał wezwanie stawienia się przed Wojskową Komisję Poborową gdzie dostał do wyboru: Karna Kompania WP albo ZOMO. Wybrał ZOMO bo uznał, że tu będzie mu lepiej a w wojsku dostałby zdrowo w d… Niewiele miałem mu do powiedzenia, poza tym, że skoro wybrał ZOMO, to byłoby dobrze aby zachowywał się jak człowiek. Na co otrzymałem słowo honoru, że gdy skończy się okres służby wojskowej to nie zostanie w ZOMO ani jednej godziny dłużej.

Pod koniec 1982 roku z bibułą pojawił się u mnie działacz podziemia, były uczeń – wychowanek Andrzej Fedorowicz. Znałem go z tego, że w walce z komuną był twardzielem o hardej duszy bojownika. Andrzej jako młodzieniec po nafaszerowaniu się w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego wiadomościami o Feliksie Dzierżyńskim, z emocji i ze złości postanowił sam wymierzyć mu sprawiedliwość. Późnym wieczorem z siekierką w rękach rzucił się na pomnik Feliksa na placu przed warszawskim ratuszem. Chciał obciąć mu głowę i napisy na cokole. Miał pecha, zgarnęli go tajniacy. Niczego nie zdążył zniszczyć. Po wydarzeniu przyszło wezwanie do szkoły i wicedyrektor J. Janiszewski wezwał mnie jako wychowawcę i poprosił o napisanie poręczenia, bo inaczej władza – Milicja Obywatelska go nie wypuści. Szybko napisałem poręczenie – gwarancję, że nic takiego się więcej nie powtórzy. Z moim oświadczeniem dyrektor Janiszewski pojechał do Pałacu Mostowskich i wrócił do szkoły z Andrzejem.

Andrzej już na pierwszym spotkaniu zaprosił mnie do współpracy, nie mówiąc do jakiej. Od razu pomyślałem sobie, że z Andrzejem trochę z WRON- ą poharcujemy więc nie odmówiłem. Jego działalność była mi znana z innych źródeł. Wiedziałem, że wydaje i rozprowadza znaczki poczty podziemnej o tematyce patriotycznej. W większości własnej twórczości. Wiedziałem, że produkuje ulotki. Kieruje grupami młodych ludzi z ruchu oporu społecznego organizujących protesty i akcje z rozdawaniem oraz rozrzucaniem ulotek po mieście. Wiedziałem, że współpracuje z Jankiem Strękowskim przy wydawaniu „Tygodnika Wojennego”. Domyślałem się więc, że nasza współpraca dotyczyć będzie kolportażu prasy.

W ten sposób na stałe zostałem wciągnięty do grup oporu społecznego – kolportując prasę, druki ulotne, organizując manifestacje i protesty. Od tego momentu razem przez kilka lat robiliśmy na szkodę władzy różne fikołki z różnymi przygodami. Oczywiście na szkodę władzy. Zależało nam bardzo aby pokazać WRON, że z nami opozycjonistami, mimo, że jest nas niewielu to nie jest tak źle .Władza wiedziała, a może nie, że będziemy im sypać piasek w oczy i w tryby machiny komunistycznej tak długo jak się tylko da. To się stawało coraz skuteczniejsze i nie ukrywam sprawiało mi sporą satysfakcję i radość.

Z wielkim uznaniem muszę przyznać, że takich twardych działaczy podziemia jak Andrzej, Janek czy Teoś, nie było wielu. Cały czas chodziła mi myśl o maszynie drukarskiej. Stale przypominałem sobie trochę jak przez mgłę, że w szkole była taka maszyna. W rozmowach z kolegami nauczycielami, znajomymi, mimochodem, wspominałem o tej maszynie, chcąc wysondować czy może ktoś coś wie na ten temat. Dość niespodziewanie dotarła do mnie informacja, że w piwnicach szkoły leży rozebrana na części maszyna drukarska. Natychmiast sprawdziłem w administracji szkoły z Agnieszką Bitel arkusze spisowe i dokumenty majątkowe. Okazało się, że jest maszyna i dawno spisana. Przystąpiłem do działania. Załatwiłem od kolegów z warsztatów szkolnych aktualne zaświadczenie

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

wywozu złomu ze szkoły. Po jego otrzymaniu przekazałem go Agnieszce aby dołączyła do ksiąg spisowych tak na wszelki wypadek. Poprosiłem ją aby wydała polecenie uporządkowania piwnicy konserwatorowi Stasiowi Krukowi. Prosząc, aby wydała polecenie - konserwatorowi Stasiowi uporządkowanie piwnicy. Po uzgodnieniu ze mną, co należy wyrzucić ze sprzętu sportowego itd..

W miedzy czasie poprosiłem Andrzeja o ekspertyzę czy ten złom – maszyna drukarska do czegoś się nadaje. Po wspólnych oględzinach doszliśmy do wniosku, że będzie trochę roboty przy naprawie ale powinna działać, mimo, że trochę przestarzała. W ramach wydanego zarządzenia o porządkowaniu piwnicy konserwatorzy, Kruk i Kubiaszczyk maszynę złożyli i bez rozgłosu przenieśli na zaplecze sali gimnastycznej. Miejsca nie budzącego większego zainteresowania. przylegało do warsztatów szkolnych i drogi wywozu. Przed wścibskimi, czeski offset został przykryty starymi materacami gimnastycznymi. Tak – złom, częściowo naprawiona maszyna nie czekała długo na transport do drukarni „Tygodnika Wojennego”, gdzie też miał być drukowany „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, do wydawania którego przymierzał się Andrzej Fedorowicz.

Andrzej dość szybko zorganizował miejsce i transport z Zespołu Szkół im. Michała Konarskiego przy ulicy Okopowej na Stare Miasto. Zabranie urządzenia było o tyle ułatwione, że pomieszczenie z ukrytym sprzętem miało osobne wyjście ze szkoły na zewnątrz – z tyłu sali gimnastycznej. Cała akcja transportu maszyny do znajdującej się w piwnicy na Podzamczu u Zbigniewa Maliszewskiego przy ul. Bugaj 15/17 nie trwała długo ale obfitowała w wydarzenia komediowo-dramatyczne.

Komedia rozpoczęła się od tego, że maszyna była pioruńsko ciężka a trzeba było ją przenieść 10 metrów i umieścić na pace samochodu. Kierowca podjechał Nyską prawie pod same drzwi ale we trójkę nie sposób było jej podnieść. W tej sytuacji nie mieliśmy wyjścia musieliśmy szukać ludzi dysponujących urządzeniem podnośnym aby maszynę umieścić na samochodzie. Do tego trzeba było zdjąć drzwi wyjściowe żeby maszyna zmieściła się między framugami.

Powstał problem. Nerwowo zacząłem szukać pomocy. W portierni szkolnej zastałem pełniącego dyżur Stasia Kruka. Niewiele myśląc powiedziałem – Stasiu, poszukaj pomocnika z podnośnikiem do przeniesienia złomu. Ponaglając dodałem, że muszę pozbyć się tego złomu z zaplecza sali gimnastycznej i akurat trafił się samochód. Chłopina nie odmówił. Po 15 minutach przyszedł z pomocnikiem i sprzętem. Przyszedł z nimi też zaprzyjaźniony ze mną wicedyrektor Janek Gądko który akurat miał dyżur i pilnował szkoły przed wrogimi elementami społecznymi. Miałem szczęście bo gdyby trafił się kto inny to nie wiadomo jak by się to skończyło.

W tej niezręcznej sytuacji aby uniknąć zadawania zbędnych pytań natychmiast poprosiłem Janka żeby zdjął drzwi i zaniósł je do szatni uczniowskiej bo nie ma czasu na gadanie. Wicedyrektor bez pytania o cokolwiek zdjął pośpiesznie drzwi i poszedł tylko ze zdenerwowania zamiast zanieść je do szatni uczniowskiej wyrzucił drzwi na składzik rupieci szkolnych przy warsztatach który znajdował się po drodze do szatni uczniowskiej.

Energicznie z okrzykiem „razem !”, z Andrzejem i trzema chłopami – przy pomocy podnośnika – błyskawicznie umieściliśmy maszynę drukarską na samochodzie. Cała operacja nie trwała trzech minut. Gdy maszyna znalazła się na samochodzie Andrzej poprosił kierowcę aby wyjechał za bramę i zaczekał na parkingu przed szkołą. Aby nie przedłużać akcji udałem

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

się do szatni po drzwi. Po drodze podziękowałem Stasiowi i powiedziałem, że o wynagrodzeniu pogadamy jutro. Wszedłem do szatni, a tu drzwi nie ma! Zacząłem nerwowo szukać wicedyrektora Janka, bo okazało się, że w gabinecie go nie ma. Biegam po szkole, warsztatach szkolnych szukam go bez skutku. Jak się okazało Janka w szkole już nie było. Sytuacja stała się idiotyczna. Nerwowym krokiem chodzę po całym parterze, zaglądam we wszystkie kąty szukając tych przeklętych drzwi. Przypadek sprawił, że Stasio Kubiaszczyk, przyniósł drzwi na salę gimnastyczną. Zrobił mi awanturę, że nie pilnuję uczniów a ci wyrzucili drzwi na skład rupieci szkolnych. Biorąc od niego drzwi z pokorą przeprosiłem Stasia za kłopot. Zamknęliśmy szkołę i odjechaliśmy z ulgą w kierunku Starego Miasta. Na ulicy Bugaj maszynę trzeba było przenieść na miejsce przeznaczenia w piwnicy Zbyszka. Czynność ta sprawiła nam wiele trudności. Ale, jakoś się udało i sprzęt okazał się szczególnie dobry do drukowania znaczków pocztowych. Z rozwojem sieci kolportażu „Przeglądu Wydawnictw Agencyjnych” znacznie poprawił się nakład PWA i innych pism ulotnych.

Dla mnie ta akcja zakończyła się nieprzyjemnie, wyrwałem sobie ramię z barku. Na drugi dzień udałem się do Szpitalu Reumatologicznym na ul. Spartańskiej w Warszawie, do znajomej Basi Dobrowolskiej i opowiedziałem co się stało. W 15 minut zorganizowała mi konsultacje z chirurgami. Po oględzinach i prześwietleniu barku chirurdzy zaproponowali mi wszczęcie procedury stałego inwalidztwa. Propozycja kompletnie mnie zaskoczyła. Nie spodobała mi się i jej nie przyjąłem. Poprosiłem o skuteczne leczenie abym mógł być w miarę sprawny bo chcę jeszcze trochę sobie powalczyć z komuchami. To lekarzom konsultantom tak się spodobało, że otrzymałem iście królewską obsługę w leczeniu i rehabilitacji. Przez kilka tygodni byłem na zwolnieniu lekarskim i rehabilitacji, łącznie z laserem i krioterapią – zabiegach niedostępnymi w tym czasie dla zwykłego śmiertelnika. Po dwóch latach leczenia i różnych zabiegów odzyskałem w miarę pełną sprawność barku ale kłopoty zdrowotne z tego powodu zostały – będę je miał pewnie do końca życia.

Dla zdoby

środki finansowe na wydawanie prasy drugiego obiegu sprzedawałem różnego rodzaju znaczki – najczęściej poczty podziemnej „Solidarność” i różne „bibeloty” patriotyczne, przeważnie produkcji i twórczości Andrzeja Fedorowicza. Przynosił on również wykonane przez inne firmy podziemne na które byli nabywcy.

„Przegląd Wydawnictw Agencyjnych” i inne rzeczy ukazujące się w drugim obiegu rozprowadzałem w wielu środowiskach również w tych do których docierałem z „Tygodnikiem Wojennym”. Poszerzając krąg o nauczycieli warszawskiej oświaty na Woli, administrację szkolną, wykładowców wyższych uczelni, pracowników i trenerów stowarzyszeń i instytucji Kultury Fizycznej a nawet o środowiska robotnicze dzielnicy warszawskiej Woli.

Nabywców prasy było coraz więcej i bardzo mnie męczył problem małych nakładów. Przy okazji trzeba przyznać, że pismo „PWA” było dobrą i lubianą gazetą podziemną. Miało jedną poważną wadę – było go mało.

W 1984 roku przeżyłem wiele przygód związanych z nadawaniem i organizacją audycji radiowych programu II Radia Solidarność. Pomagałem Andrzejowi przy jego założeniu i uruchomieniu redakcji. Z jego polecenia zajmowałem się sprawami zabezpieczenia sprzętu, miejsc - lokalu do nagrywania audycji radiowych, oraz przechowywania archiwum itd.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

Nagrania rozpoczęliśmy na ul. Elekcyjnej u znajomej księgowej z internatu szkolnego. Po pierwszym spotkaniu dzieci mojej znajomej zrobiły karczemną awanturę w domu. Przerażona poprosiła mnie abym jak najszybciej zabrał sprzęt bo może być wpadka. W tej sytuacji bez pytań czy dywagacji zawiadamiając Andrzeja zabrałem urządzenie do siebie. Uznaliśmy, że redakcję II Programu Radia Solidarność przeniesiemy do mieszkania na Batorego 29 m. 91 w Warszawie, o czym Andrzej miał zawiadomić członków zespołu.

Dla mnie był to spory kłopot bo mieszkałem z małoletnią córką do której przychodzili koledzy i koleżanki. Nie bardzo chciałem aby córka o mojej działalności cokolwiek wiedziała, stanąłem więc przed problemem prawie, że nie do rozwiązania, bo mieszkanie do nagrań musiało być wolne i to dość szybko.

Jednak problem okazał się nie tak straszny bo od paru miesięcy byłem po rozwodzie. Była żona mieszkała u swojej mamy i chodziło o to aby zgodziły się przyjąć córkę do siebie. Podjąłem konkretną rozmowie wpierw z teściową – osobą samotną, potem z żoną Barbarą. Bez większych oporów i problemów, doszliśmy do porozumienia, że córka zamieszka u nich. Teraz po uzgodnieniach z nimi, pozostało mi przekonać córkę do zamieszkania u babci i mamy. Na początku nie było szło mi łatwo. Ale gdy sprężyłem się w przekonywaniu – córka zbyt mocno nie oponowała i udało się w miarę szybko zorganizować przeprowadzę.

W ciągu tygodnia ruszyliśmy z nagraniami w moim mieszkaniu. Jeszcze po pierwszym nagraniu audycji u znajomej poznałem dwie urocze i delikatne panie – jedna w brązowym kapeluszu. Maja Dużewska i Ela Wasilewska oczarowały mnie swoją urodą. Mimo podeszłego wieku byłem gotowy natychmiast udać się z nimi nawet do piekła. Później po nich dołączył Andrzej Wiśniewski. Przez kilka miesięcy mogliśmy nagrywać spokojnie audycje radiowe, paląc mnóstwo papierosów. Nagrywaniem audycji i wszystkimi sprawami technicznymi zajmowała się drobniutka Zosia Sikora, matka dwojga małych dzieci. Potem do składu redakcji dołączyli jeszcze koledzy Majki Dłużewskiej i Andrzeja Wiśniewskiego, aktorzy Janusz Leśniewski i Staś Biczysko. Odbywało się to tak, że Majka przynosiła gotowe scenariusze audycji - rozpisane na głosy lektorów- i staraliśmy się jak najszybciej nagrać audycje i rozchodzili się pojedynczo lub parami. Następnie przychodził Andrzej Fedorowicz zabierał gotową kasetkę żeby przekazać ją emiterom. Nagraliśmy prawie 40 audycji emitowanych na falach radiowych w różnych dzielnicach Warszawy.

Nagraliśmy prawie 40 audycji emitowanych na falach radiowych w różnych dzielnicach Warszawy. Bawiło mnie to, że władza ludowa razem z bezpieką uważały, że nadajemy nielegalnie, a my, że legalnie. Warszawiacy początkowo słuchali audycji z zainteresowaniem. Ludzie wykonywali nasze prośby aby gasić światła i ponownie je zapalać na zakończenie nadawania audycji. To było miłe i zachęcało do dalszych akcji. Niestety z czasem zainteresowanie zmalało. Mimo to audycje radiowe nadawaliśmy nadal choćby dla ubecji bo ta musiała donosić w raportach do władzy i Komitetu Centralnego PZPR, że ciągle nadajemy a nam o to chodziło.

Bardzo ciekawą przygodę przeżyłem z organizowaniem środków finansowych na działalność radia. Znajoma Danusia Gostwicka miała koleżankę ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim mieszkającą w Szwecji Marię Borkowską. Osobą wpływową w Polonii Szwedzkiej – która pomagała Lechowi Wałęsie w przystąpieniu Związku „Solidarność” do Międzynarodowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych w Brukseli. Na tej podstawie wnioskowałem, że może i nam również pomóc. Po kilku rozmowach przekonałem Danusią,

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

że powinna zaprosić Marię do odwiedzin jej i kraju w stanie wojennym. Tak się stało. Maria przyjechała do Polski i zatrzymała się u państwa Gostwickich, gdzie doszło do naszego spotkania.

Maria po krótkiej ale konkretnej rozmowie z nami, umówiła się na spotkanie bez światków z Andrzejem. Bardzo spodobała się jej nasza praca i zabawy z ubecją, z radiem, a nawet z wydawnictwem. Maria po powrocie do Szwecji załatwiła dla nas forsę ale ambasada Szwecji w Warszawie zażądała odbioru pieniędzy przez zaufanego przedstawiciela „Solidarności” wybranego na I Krajowym Zjeździe Delegatów. W naszych szeregach nie było takich i kasa przeszła nam koło nosa. Wiem natomiast od Danusi, że pieniądze pobrał Bronisław G., ale my ich od niego nie otrzymaliśmy. Zawiadomiłem o tym Danusię a ona panią Marię. Jak sprawy potoczyły się dalej powiedzieć trudno. Przestałem się tym interesować bo mogłem tylko narobić sobie i innym kłopotów. Tego typu interwencje w działalności podziemia nie wchodziły w rachubę, przynajmniej u mnie.

Wielką zasługą Andrzeja Fedorowicza było to, że bezkarnie od strony ubecji przebiegały nam prace z prasą podziemną i radiem. Andrzej do przesady przestrzegał zasady rozproszenia grup działania 3 i 4-osobowych. Bez kontaktu między sobą dbał o to skrupulatnie. Przynosiło to dobre efekty. Myślę, że przestrzeganie tych zasad sprawiało, że ubecja miała spore kłopoty z likwidacją redakcji II Programu Radia Solidarność i Redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. Mimo sporej wiedzy o nas. SB miała problemy z doliczeniem się ilu nas jest. Aresztowanie jednego albo dwóch działaczy podziemia prasowego czy radiowego nie wchodziło prawdopodobnie u nich w rachubę gdyż to nie rozwiązywało im sprawy. Z doświadczenia wiedzieli, że na miejsce jednego zatrzymanego – aresztowanego pojawi się następny nowy człowiek a nawet kilku i problem pozostawał nadal. To zmuszało ich do dodatkowej pracy i wysiłku więc ograniczali się do tych których znali licząc, że może w ten sposób namierzą wszystkich i w końcu nas zgarną. Nie udało się to bezpiece przez wiele lat. Nie udało im się także sparaliżować spotkań redakcyjnych prawdopodobnie z jeszcze innych przyczyn i powodów. Jestem przekonany, że mieli swoje wtyki w redakcjach. U nas jednak jeśli czasami coś się wydarzyło nietypowego wtedy spotkania i pracę redakcji organizowaliśmy z opóźnieniem w innych lokalach. W tego typu robocie miła i bezpieczna atmosfera nie może trwać bez końca. Po kilku potknięciach w składzie redakcji Ela zanotowała drobną wpadkę. Na osiedlu Batorego „duszki” zaczęły coś węszyć. W związku z tym trzeba było znaleźć szybko dla redakcji nowe miejsce. Przenieśliśmy ją na ul. Saską do znajomego członka Sekcji Kultury Fizycznej Ludomira Nietkowskiego, jednego z wielu moich dobrych kolporterów prasy podziemnej który brał wszystko co było i zawsze było mu za mało. U Lutka nagraliśmy kilkanaście audycji pod redakcją Janka Strękowskiego który zastąpił Maję Dużewską która też zaczęła mieć kłopoty. Decyzja Andrzeja Fedorowicza okazała się bardzo słuszna ponieważ jeszcze w tym samym tygodniu złożyli mi wizytę ludzie z administracji osiedla pod pretekstem przeglądu balkonów. Nie znałem ich. Miałem wizytę jako jedyny lokator na osiedlu o czym dowiedziałem się od znajomego z Rady Bloku, Pokuszana – także kolportera PWA.

Podczas nagrywania audycji na ul. Saskiej zdarzył nam się nieprawdopodobny przypadek. Janek przyszedł z młodą lektorkę na próbę i na nagrania. Tą jedną nagraną audycję radiową puściliśmy akurat na osiedlu na którym mieszkali jej rodzice. Co gorsze, usłyszeli ją jej rodzice i zrobili awanturę. Została spalona. Trzeba było szukać następnej

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

lektorki ale akurat z tym problemu nie było. Miałem na podorędziu starszą panią chętną do tego typu pomocy – Danusię. Z nią nagraliśmy kilku audycji. Zbliżały się wakacje i musiałem zawiesić działalność. Zabawa w kolportera i radiowca mocno nadwyrężała moje finanse. W związku z tym wakacje musiałem wykorzystać na poprawę kondycji finansowej, czyli dorabiać sobie na prowadzonych dla dzieci i młodzieży obozach i koloniach.

Janek Strękowski na okres wakacji zabrał radio na Bielany i tak straciłem z nimi bezpośredni kontakt. Myślę, że zorganizowani byliśmy poprawnie wg wymogów amatorskiej konspiracji ale na ubecji robiliśmy prawdopodobnie wrażenie. Oni przypuszczali, że jest nas setki a działało parę osób które można by było policzyć na palcach obu rąk. Przez te kilka lat nagraliśmy ponad 120 audycji nadawanych wielokrotnie. Nagrywaliśmy także audycje dla Solidarności Walczącej. Nasze radio działało do czasu obrad okrągłego stołu. Dopiero po obradach decyzją Związku Solidarność nas wykukano. Wpierw naszą działalność zawieszono. Potem związek podpisał umowę z II Programem Polskiego Radia „Solidarnośc”, na koniec wymazano nas z pamięci – prawie, że na zawsze.

Należy przyznać, że mieliśmy sporo szczęścia bo esbecy w latach 1987/88 zorientowawszy się w sytuacji w kraju, obozie socjalistycznym i na świecie, szukali miejsca dla siebie poza urzędem i prawie, że przestali się nami interesować. Tym bardziej, że nie wiedzieli co kombinuje Kiszczak z wałęsiarzami. To też prawie, że przestali zawracać sobie głowę entuzjastami niezależnego radia – Robinsonami w Warszawie.

Zresztą jak wcześniej wspomniałem, bezpieka z opozycją bawiła się w „kotka i myszkę”. Rozbijała spotkania opozycjonistów, łapała osoby które rozdawały ulotki, likwidowała nielegalne drukarnie, zakładała podsłuchy, ustalała kto z kim się spotyka. Ale te działania Służby Bezpieczeństwa dawały marne efekty. W sumie tylko ilościowe a nie jakościowe które by spowodowały likwidację podziemia. To prawda, że opozycji słabej i skłóconej, co do której miała małe i błędne rozeznanie. Poza tym pod koniec osiemdziesiątych trochę sobie odpuszczali zajmując się swoimi sprawami osobistymi i swoją przyszłością. Wiedza SB o ludziach z czołówki „Solidarności” była duża i szczegółowa ale o osobach z trzeciego, czwartego szeregu była żadna albo pełna błędów informacyjnych. To prawda, że mieli prawie wszystkie informacje o tych ludziach na świeczniku którzy byli jej potrzebni do działania. Mogła w każdej chwili tą wiedzę wykorzystać (i wykorzystała po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku). Ale, nie bardzo rozumiała zachodzące procesy geopolityczne. Do tego wierchuszka reżymu z Kiszczakiem na czele zaczęła skrycie pertraktować z kościołem. Spotykać się z niektórymi działaczami „Solidarności”. Do tego wiedzieli, że Polska gospodarka znajdowała się na granicy załamania i w znacznie gorszym stanie niż przed stanem wojennym. Sankcje ekonomiczne i brak reform doprowadziły do galopującej inflacji. Przedsiębiorstwa państwowe marnowały ludzką pracę surowce i materiały. W sieci sklepów państwowych brakowało towarów. Nadchodził krach w obozie realnego socjalizmu, ustroju opartego na monopolu władzy partii komunistycznej. W pałacu ambasady Związku Sowieckiego w Warszawie namiestnik Moskwy rozpoczął rozmowy z tzw. opozycją demokratyczną: A. Michnikiem, J. Onyszkiewiczem i innymi przedstawicielami opozycji solidarnościowej z udziałem doradców politycznych „Solidarności” - wątpliwej jakości. Esbecy zajęci byli szukaniem własnego miejsca i wpływów na przyszłość w gospodarce i pracy cywilnej.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

W nowej sytuacji pod koniec lat osiemdziesiątych w kraju pojawiły się kolejne strajki. Organizowane były przez nowe grupy opozycyjne nowego pokolenia, przechwytywane jednak przez rutyniarzy starej opozycji schowanej pod sztandarami „Solidarności”. Także poparcie Kościoła powszechnego dla tych ożywczych działań społecznych hamowane było przez hierarchów kościelnych.

Huta Stalowa Wola rozpoczęła strajk 21 kwietnia 1988 roku. W maju dołączyli robotnicy ze Stoczni Gdańskiej na czele z Wałęsą i Mazowieckim. Donosiliśmy w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” o tym, że władze reżymu bez trudu spacyfikowały strajki między 5 a 10 maja ale informacje dotarły do niewielu ludzi. 15 sierpnia protesty wybuchły na nowo. Strajk rozpoczęli górnicy w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju z moim przyjacielem Alojzym P. na czele. Strajki górnicze objęły szereg kopalni a 22 sierpnia dotarły ponownie na wybrzeże do Gdańska, do Stoczni Lenina, Północnej, Remontowej, Wisły i Raduni. W wyniku rozprzestrzeniającej się w kraju ruchawki władze Peerelu zostały zmuszone do negocjacji. W sierpniu pokazano w telewizji Czesława Kiszczaka który zaproponował podjęcie rozmów i za sprawą Stelmachowskiego strajki zakończyły się następnego dnia. We wrześniu 1988 roku doszło na salonach władzy do spotkania – Kiszczaka, Wałęsy, Stelmachowskiego, ks. Orszulika i Stanisława Cioska. W prasie drugiego obiegu nie pisano wiele na ten temat. Przykro było patrzeć, że komuchy dyktują warunki starej opozycji solidarnościowej obawiającej się, że przy stole rozmów może zająć ich miejsce zbuntowane młode pokolenie o rewolucyjnym nastawieniu.

Moim zdaniem należało z władzą rozmawiać lecz nie przyjmować istotnych zobowiązań bo oni nigdy zawartych umów nie dotrzymywali. Należało spokojnie poczekać bo proces rozkładu i rozpadu obozu socjalistycznego i ZSSR postępował w szybkim tempie. Wyczuwało się nadchodzącą falę dziejowych zmian geopolitycznych. Wolność przyszłaby tak czy inaczej i wystarczyło do niej być dobrze przygotowanym.

Debata Lecha Wałęsy z Alfredem Miodowiczem szefem OPZZ w telewizji 30 listopada 1988 roku poprawiła nieco warunki rozmów Solidarności z rządem. Jednak wszyscy wiedzieli, że pierwsze skrzypce w negocjacjach grają komuchy i hierarchowie kościelni. Główni gracze strony solidarnościowej; Stelmachowski, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Geremek itp.. z Lechem Wałęsą na czele bojąc się utraty wpływów i widząc możliwości dorwania się do władzy szła na zbyt daleki kompromis podczas obrad w Warszawie, Wilanowie i Magdalence a na koniec przy paradnym okrągłym stole. Przyjęli więc daleko idące zobowiązania dotrzymania umów bez względu na przyszłą sytuację polityczną w obozie socjalistycznym Europy Środkowo –Wschodniej i świecie.

W lutym 1989 roku będąc na obozie narciarskim podczas ferii zimowych w Bukowinie Tatrzańskiej z przerażeniem słuchałem doniesień o obradach okrągłego stołu. Źle mi to wszystko pachniało i miałem spore wątpliwości co do efektów rozmów prowadzonych w Wilanowie i Magdalence. Obrady okrągłego stołu miały symbolizować propagandową równość i dobrą wolę stron do osiągnięcia kompromisu. W Henrykowie stolarze zrobili okrągły mebel przy którym spotkano się dwa razy na rozpoczęciu i na zakończenie. Pokazano kilka osób wybranych ze stron rządowej, kościoła i zmanipulowanej opozycyjnej.
Obrady zakończono porozumieniem 5 kwietnia 1989 roku wzorując się na reformach wyborczych przeprowadzonych wyborów w Związku Radzieckim w marcu 1989 roku. Uzgodniono szereg zmian ustrojowych korzystnych dla komuchów, kościoła i opozycji

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

polityczno-solidarnościowej. Mniej dla społeczeństwa. Przyjęto wolność dla powoływania i działania różnych partii politycznych, związków zawodowych i wolność słowa. Postanowiono, że odbędą się częściowo wolne wybory do Sejmu, Senatu i prezydenckie, na zasadach demokratycznego wyboru do władz. Przyjęto system wolnego rynku i zrównanie własności państwowej z prywatną. W porównaniu z dotychczasowym ustrojem państwa były to zmiany rewelacyjne, dokonane w sposób bezkrwawy i pokojowy co bardzo odpowiadało społeczeństwu. To porozumienie umożliwiało wygranie wyborów przez opozycję z „Solidarności” w dniu 4 czerwca 1989 roku i przejęcie częściowo władzy politycznej jednak pozbawionej realnej władzy w gospodarce. Polska stała się suwerennym krajem. Demokratycznym o gospodarce rynkowej z bardzo zachwianą równowagą społeczną. Znalazła się pod rządami premiera Tadeusza Mazowieckiego i pierwszego rządu niekomunistycznego.

Moje mieszkanie przy ul. Batorego 29 m. 91 w Warszawie było stałą siedzibą obu redakcji „Przeglądu Wydawnictw Agencyjnych i II Programu Radia „Solidarność” które działały w nim do 1990 roku. Po obradach okrągłego stołu w 1989 roku stało się oficjalnym miejscem redakcji.

Smutne jest to, że wszystkich działaczy podziemia, których było tyle co kot napłakał. A jednak jedna z lepszych redakcji i grup działania podziemia antykomunistycznego nie zyskała uznania nowej władzy – solidaruchów. Odmówiono jej udziału w prywatyzacji RSW Prasa Ruch i wszelkiej pomocy. Podobnie jak Konfederacji Polski Niepodległej.

Redakcja działała jeszcze na półobrotach parenaście miesięcy, ale w nowych warunkach musiała upaść. To przykre, że prawie przez dekadę stanu wojennego w podziemnej działalności walczyła garstka entuzjastów ratując honor narodowej „Solidarności” – od grudnia 1981 roku do 1989 roku – i po obradach okrągło stołowych zostali bezceremonialnie odrzuceni.

Po porozumieniach okrągłego stołu ludzie którzy organizowali struktury podziemia, manifestacje i protesty w stanie wojennym stali się „naiwnymi” idealistami (idiotami), inicjując akcje oporu społecznego. W rezultacie (zdrady?) mamy ogromne szambo rozlanego bagna wokół Związku „Solidarność” znajdującego się obecnie w rozsypce. Unoszący się fetor po latach dociera do ludzi i wyborców niszcząc ich moralnie pod względem postawy obywatelskiej i społecznej. Oby się to odwróciło. Polsce niezbędna jest odbudowa tradycyjnej wspólnoty narodowej, dobra wspólnego jako wartości.

Józef Janik
Wysłuchał i spisał Michał Janiszewski
2017 r.

Wortal Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji CC BY 3.0 PL.

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.